W dzisiejszym numerze pełna tabela loterii

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Czwartek 14 stycznia 1937 r. Nr. 14

Rozruchy strajkowe w Ameryce

Mobilizacja gwardii przeciw robotnikom

FLING (stan Michigan). Przed fabryką samochodów, okupowaną przez strajkujących robotników już od tygodnia, doszło wczoraj do 20 minutowej walki pomiędzy policją a posterunkami strajkujących.

W wyniku walki rany odnio 13 osób cywilnych i 2 policjantów. Jest to najpoważniejszy incydent od początku strajku w przemyśle samochodowym.

Policja dwukrotnie szarżowała na strajkujących a w stosunku do tłumu, który manifestował na rzecz strajkujących, użyto gazów łzawiących.

Zajście zaczęło się od tego, że strażnicy fabryczni zabrali drabiny, przystawione do okien fabryki, przez które podawano strajkującym żywność.

Rozpędzając tłum policja rzuciła też przez okna do fabryki bomby łzawiące. Po bezskutecznych usiłowaniach rozproszenia gazu za pomocą strumieni wody, strajkujący uciekli na dach fabryki, skąd rzucali na policję próżne butelki od mleka.

NOWY JORK, — Gubernator stanu Michigan, Murphy, przybył do Flint, gdzie objął kierownictwo akcji, wymierzonej przeciwko strajkującym w zakładach General Motors.

Robotnicy, po przeprowadzeniu rozmowy z gubernatorem, zaniechali okupacji budynków fabrycznych. Z pośród 13 rannych, 2 odniosło ciężkie obrażenia, stan jednej kobiety jest beznadziejny. Dwóch rannych policjantów odwieziono do szpitala.

Delegacja robotnicza wyjechała do Waszyngtonu, aby prosić prezydenta Roosevelta o bezpośrednią interwencję.

Gubernator Murphy zarządził mobilizację kompanii gwardii narodowej, która ma zastąpić miejscową policję w nadzorze jednej z fabryk, kto ra nie została dotychczas opuszczona przez okupujących ją robotników.

Na wydanie tej decyzji wpłynęła również depesza, która nadeszła z Toledo (stan Ohio), z zawiadomieniem, że w ciągu dnia przybędzie do Flint 5 tysięcy członków związku pracowników samochodowych, aby poprzeć akcję strajkujących.

John Lewis, przewodniczący zarządu związku, wysłał do Waszyngtonu następującą depeszę: „Uczynimy wszystko co możliwe, aby poprzeć strajk członków naszego związku".

Marsz. Śmigły-Rydz w Zakopanem

Wczoraj wieczorem Pan Marszałek Śmigły Rydz wyjechał do Zakopanego na odpoczynek.

Stronnictwo Chłopskie rozwiązane

PAT donosi: Ze względu na stwierdzenie działalności antypaństwowej Stronnictwa Chłopskiego (grupa Dobrocha), władze administracyjne rozwiązały z dniem 10 stycznia r. b. to Stronnictwo, które odtąd uznane zostało za nielegalne.

Zamordowali porwanego chłopca

Nowa zbrodnia porywaczy dzieci

EVERETT (stan Waszyngton). Władze policyjne donoszą, że w śniegu znaleziono zwłoki chłopca, którego opis odpowiada opisowi Karola Mattsona, syna dr. Matsona z Tacomy, porwanego na oczach swej starszej siostry w dn. 27 grudnia przez jakiegoś osobnika, który pozostawił kartkę z żądaniem okupu.

Zwłoki były wprost zmasakrowane, cała twarz we krwi, w głowie widniał szeroki otwór i brak było kilku przednich zębów.

Znalezienie zwłok chłopca wywołało olbrzymie wzburzenie w całym kraju.

Zwłoki Karola Mattsona przewiezione zostały do Tacoma. Dr. Mattson, który wyjechał do Everett, przerwał podróż, aby zabrać ciało dziecka.

Lekarz urzędowy oświadczył, że mały Mattson zamordowany został prawdopodobnie w nocy z czwartku na piątek ub. tygodnia. Ślady na śniegu wskazują, że trupa do miejsca, w którym został on znaleziony, przyniosła tylko jedna osoba.

Śledztwo ustaliło, że ofiara przywieziona została samochodem, który zatrzymał się niedaleko od tego miejsca.

Dr. Mattson usiłował skomunikować się za pośrednictwem prasy z osobnikiem, który porwał mu dziecko, żądając 28 tys. dolarów okupu. Ostatnie ogłoszenie ukazało się w sobotę. Żądano w nim dowodu, że dziecko jeszcze żyje.

Dotychczas policja na prośbę dr. Mattsona nie poszukiwała sprawcy porwania, obecnie jednak po znalezieniu trupa dziecka podjęto energiczne poszukiwania.

„Korsarstwo" floty powstańczej

Sensacyjna interwencja ambasadora sowieckiego

LONDYN. Ambasador sowiecki Majskij odwiedził wczoraj w południe ministra Edena i w imieniu rządu sowieckiego zwrócił uwagę rządu brytyjskiego na „akty korsarskie" floty gen. Franco, dokonane wobec obcych statków na wodach w pobliżu wybrzeży hiszpańskich, podkreślając jednocześnie, iż zdan em rządu sowieckiego, akty te przybrały ostatnio rozmiary, że stanowią niebezpieczeństwo

Rząd sowiecki zwraca się przeto do Wielkiej Brytanii z wnioskiem, by podjęto natychmiast skuteczne kroki, celem uniemożliwienia podobny bezprawnych działań floty gen. Franco.

Aczkolwiek odpowiedź, jakiej brytyjski minister Spraw Zagr. udzielił na tę demarche nie jest jeszcze urzędowo znana, to jednak przypuszczać należy, iż min. Eden wskazał ambasadorowi sowieckiemu na zamierzone wprowadzenie w życie nowego planu kontroli, który rozważany będzie przez komitet nadzoru nad nieinterwencją, a który przez wnioski o ustanowieniu kordonu dla patrolowania wybrzeży i portów hiszpańskich dawałby dostateczną gwarancję swobody komunikacji morskiej, dla statków nieprzewożących ani materiału wojennego, ani ochotników do Hiszpanii.

Ludność Barcelony bez chleba

HENDAYE. W Barcelonie utrzymuje się nadal atmosfera niezadowolenia i rozgoryczenia wśród ludności cywilnej z powodu braku chleba.

Delegacja kobiet udała się do prezydenta Companys, żądając zniesienia komitetów kontrolnych i skupienia władzy w rękach rządu, który powinien zorganizować racjonalny rozdział chleba.

W olbrzymich ogonkach, czekających nieraz naprożno przed piekarniami, wybuchają kłótnie i incydenty, kończące się w komisariatach. Dalsze trudności w nabywaniu chleba mogą doprowadzić do poważnych zaburzeń

Spisek terrorystyczny w Japonii

obejmował przeszło 370 osób

TOKIO. Agencja Domei donosi: Prasa obszernie omawia wykrycie terrorystycznego spisku, w którym było wmieszanych przeszło 370 osób. Z tej liczby 33 osoby będą odpowiadały za naruszenie przepisów prawnych o utrzymaniu pokoju wewnętrznego i porządku publicznego.

Ze względu na śledztwo dziennikom nie wolno było dotychczas na ten temat zamieszczać żadnych wiadomości.

Oskarżenie zarzuca niedoszłym terrorystom, gdyż spisek stłumiono w zarodku, organizowanie młodzieży włościańskiej w celu wywoływania zbrojnych powstań, tworzenie anarchistycznych gmin, wywoływanie pożarów w wielkich miastach i t. d.

Przewódcy tego ruchu rozpoczęli swą działalność w lutym 1932 r., ale już w listopadzie 1935 r. policja wpadła na trop spisku śledząc działalność t. z. anarchistyczno - komunistycznej partii.

Wśród piętnastu przewódców znajduje się m. in. Akia Miyazaki, literat, lat 38, Yasuyki Suzuki, literat lat 35, panna Aki Yayi, literatka, byty nauczyciel Junji Hoszino, jeszcze jeden literat, wydawca, urzędnik, szewc i dwóch robotników. Zebrali oni sumę około 15.000 yenów nie przebierając w środkach, popełniając kradzieże i akty bandytyzmu. Zamierzali powiększyć ten fundusz, organizując napady na banki.

Oskarżenie stwierdza również, iż zamiarem spiskowców była agitacja w wojsku i że czynione były usiłowania, by otrzymać broń i amunicję

Zabójstwo Polaka w Tunisie

TUNIS. — Zamordowany został niedawno obywatel polski J. Woliński, zamieszkały od lat w Tunisie.

Powodem zbrodni była zemsta odprawionego z powodu braku pracy czeladnika Włocha. B. Woliński cieszył się poważaniem wśród tutejszej emigracji.

Trocki na ziemi meksykańskiej

MEKSYK, — Trocki powitany został na stacji Lecheria przez swych przyjaciół, a m. in. przez Maxa Schachtmana z komitetu trockistowskiego w Nowym Jorku.

Trocki, żona jego i przyjaciele udali się natychmiast do samochodu, na którego stopnie wskoczyło dwuch pol cjantów.

Samochód okrążył miasto, przejeżdżając jedynie przez dzielnice bogate i puste. Z chwilą przybycia do domu Diego Rivera, wielka brama zamknęła się za Trockim, który ostentacyjnie wyjął z kieszeni wielki rewolwer.

Do Berezy

W związku z wypadkami na terenie pow. wysoko - mazowieckiego w dn. 11 b. m. w dalszym ciągu osadzeni zostali w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej członkowie Stronnictwa Narodowego: Stefan Żakowski i Antoni Tyborowski.

Budżet spraw zagranicznych

przyjęty przez komisję sejmową

W dniu wczorajszym sejmowa komisja budżetowa wznowiła swoje prace, przystępując do rozpatrzenia budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Przed wygłoszeniem referatu zabrał głos min. Beck, który na wstępie wskazuje na ciągłe tendencje oszczędnościowe w swoim resorcie i stwierdza, że obecne wydatki Ministerstwa Spraw Zagranicznych są już na najniższym poziomie.

Po dokładnym przedstawieniu strony budżetowej min. Beck zaznaczył, że już dwukrotnie omawiał w bieżącej sesji zagadnienia polityczne i zaznacza, iż ze względu na wielką ilość wydarzeń międzynarodowych być może przedstawi jeszcze sprawy polityczne na sejmowej komisji zagranicznej i dlatego w myśl ustalonej tradycji tych spraw nie będzie tutaj poruszał.

W dalszych wywodach min. Beck ogranicza się do zagadnień gospodarczych oraz do spraw emigracyjnych. Coraz trudniejsze stają się stosunki gospodarcze na terenie międzynarodowym z powodu muru różnych ograniczeń krępujących obroty handlowe.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych prowadzi ciągle rokowania z poszczególnymi państwami celem zapewnienia Polsce rynków zbytu.

Z kolei min. Beck przedstawia działalność delegacji naszej w Lidze Narodów i przypomina wystąpienie w sprawie terenów emigracyjnych i kolonialnych.

Mówca podkreśla, że zdaje sobie doskonale sprawę z trudności omawianych spraw, ale mimo to było koniecznym, by Polska zabrała głos. Trzeba szukać bowiem nowego rozwiązania dla zagadnienia kolonialnego. Polska będzie bacznie śledzić wszelkie możliwości na tym odcinku. Musimy sobie zapewnić tereny surowcowe i emigracyjne.

Sprawozdawca pos. Walewski omawia bardzo obszernie działalność placówek konsularnych w dziedzinie handlowej, wskazując, że zastępują one brak odpowiednich placówek polskich instytucyj handlowych.

Sieć placówek konsularnych w krajach zamorskich rośnie i spełnia ją one powierzone im zadania.

Przechodząc do spraw propagandowych, powtarza za min. Beck, że propagandą jest nasza polityka zagraniczna, że znaczenie Polski i zainteresowanie się nami bardzo wzrosło.

Ilustruje to przykładem, że w prasie francuskiej z racji pobytu Marszałka Śmigłego-Rydza we Francji ukazało się przeszło 6 tys. artykułów, a w całej prasie światowej kilkadziesiąt tysięcy.

Wystąpienie min. Schachta, który wskazywał, że Niemcy są bardziej przeludnione, aniżeli Polska, musiało wywołać u nas pewien niepokój tym bardziej, że dane te nie odpowiadają stanowi rzeczywistemu.

Postawienie przez Polskę na terenie międzynarodowym sprawy emigracji żydowskiej ma charakter specjalny. Polska jest zainteresowana w rozwoju emigracji żydowskiej do Palestyny i udzieli swego poparcia akcji czynników żydowskich, zmierzających do nowych terenów emigracyjnych.

Stan prawny ludności polskiej w Niemczech nie jest uregulowany. Wódz i kanclerz Rzeszy Hitler zapewnia, że nie pragnie polityki wynarodowienia, ale posunięcia różnych czynników lokalnych nie idą po tej linii.

O położeniu ludności polskiej w Rosji Sowieckiej w ogóle nie można mówić, nie stosuje się tam bowiem żadnych praw ludzkich. Wreszcie twarde słowa padają pod adresem Litwy, której polityka wynarodowienia prześciga dawną politykę ucisku carskiego.

W obszernej dyskusji poruszano szereg spraw. Na pierwszy plan jednak wybijały się zagadnienia gospodarcze i emigracyjne.

Mówcy dziękowali min. Beckowi za poruszenie sprawy kolonii na terenie międzynarodowym i zwracali się doń z wezwaniem, by nie ominął żadnej okazji celem urzeczywistnienia naszych dążeń kolonialnych.

Po zakończeniu dyskusji zabrał jeszcze raz głos min. Beck, odpowiadając na postawione w toku rozprawy pytania.

Budżet został przyjęty bez zmian w przedłożeniu rządowym.

Radkowi grozi surowa kara

MOSKWA, — Według wiadomości, pochodzących z tutejszych kół zagranicznych, proces aresztowanych Niemców odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych. Proces Radka, Piatakowa, Sokolnikowa i towarzyszy ma być jawny.

Ostatnie przemówienie Ordżonikidze oraz artykuł „Prawdy" atakujący Radka w sposób niesłychanie gwałtowny, pozwalają przypuszczać, iż Radkowi grozi srowa kara.

Wyroki śmierci w Poznaniu

na przywódców groźnej szajki bandyckiej

W Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu zapadły dwa wyroki śmierci.

Przed trybunałem odpowiadali Klemens Kotłowski i Władysław Frankiewicz, przywódcy groźnej szajki bandyckiej, która przez dłuższy czas grasowała na terenie Pomorza i W. M. Gdańska, napadając na zagrody z bronią w ręku.

W listopadzie 1935 r. bandyci dokonali włamania do składu jubilerskiego Marza w Sopotach, gdzie skradli znaczną ilość biżuterii wartości ok. 5000 guldenów.

Wracając z łupem złoczyńcy natknęli się na granicy polsko-gdańskiej na strażnika, którego zasypali gradem kul. Strażnik cudem tylko uniknął śmierci.

Bandyci udali się następnie do Bydgoszczy, gdzie ukryli się w pewnym mieszkaniu przy ul. Wierzbickiego. W kryjówce tej zaskoczyła ich w nocy policja.

Bandyci w bieliźnie zbiegli przez okno, ostrzeliwując się gęsto. W wyniku pościgu ujęto Kotłowskiego. Frankiewicza dało się przychwycić dopiero w grudniu 1935 r.

Opryszek wyrwał się jednak eskortującemu go policjantowi i boso zbiegł przez zamarznięte jezioro, ukrywając się w lesie.

Wkrótce znalazł się jednak również pod kluczem.

Sąd Okręgowy w Chojnicach skazał obu bandytów za liczne zbrodnie i rabunki, na karę śmierci przez powieszenie. Obecnie Sąd Apelacyjny w Poznaniu wyrok ten zatwierdził.

Igła w płucach!

Niezwykły wypadek w Australii

Mała, licząca zaledwie dwa centymetry igła, poruszyła do głębi połowę Australii. W ciągu wielu tygodni była ona powszechnym tematem rozmów na wsi i w mieście. Z jej powodu zwrócono się do ludności o pomoc, urządzono kwestę i matka z synem odbyli długą kilkudniową podróż.

Igła ta znajdowała się w płucu trzechletniego Kalwina Rodgersa, który wraz z rodzicami, ubogimi farmerami, mieszkał australijskich. Przed 18 miesiącami Kalwin połknął igłę. Pani Rodgers, jak zresztą i malec nie mieli o tym pojęcia, dopiero gdy po pewnym czasie Kalwin zaczął silnie kasłać, matka doszła do przekonania, że z synkiem coś jest nie w porządku. Chłopczyka odwieziono do odległego o 245 kilometrów miasta Melbourne, gdzie dokonano prześwietlenia płuc malca. Lekarze twierdzili, że dziecko będzie żyć tylko wówczas, gdy usunie się z płuca obce ciało.

Sytuacja zdawała się być beznadziejna. Tylko cud mógł tu pomóc. I stał się cud! Coraz szersze koła dowiadywały się o nieszczęściu, jakie nawiedziło rodzinę farmerów, i coraz większy odłam opinii, że jest zbyt biedny, aby korzystać z pomocy odpowiedniego lekarza. Uważano, że obowiązkiem każdego jest niesienie pomocy nieszczęśliwemu malcowi. Wkrótce urządzono na ten cel kwestię. Pierwszy datek wniósł posiadacz ziemski Karol Connibere z Sydneyu, który ofiarował 125 funtów.

I drobna igła dokonała tego, czego nie uczyniłaby łzy ludzkie! Powstała cała armia współczujących ludzi, którzy ofiarowali swą pomoc malcowi. Profesor Jackson depeszował, że bezpłatnie dokona operacji. Uniwersytet w Filadelfii zakomunikował, że poniesie koszty leczenia chorego malca. Australijskie koleje żelazne ofiarowały się przewieźć matkę z chorym dzieckiem do portu, a przedsiębiorstwo okrętowe „Roosevelt Steamship Line" wyraziło gotowość bezpłatnego przewiezienia matki i syna do Filadelfii. Zapoczątkowana przez posiadacza ziemskiego Connibere zbiórka pieniężna przyniosła 30.000 złotych.

Zaraz po przybyciu Kalwina Rodgera do Filadelfii zajął się nim profesor Jackson. Z miejsca dokonał operację i w ciągu siedmiu minut usunął igłę z płuca.

Przytułek dla łajdaków i zbrodniarzy

Pobiła męża i wraz z matką uciekła do kochanka

Rozmowy nasze przeprowadzone z poszczególnymi mieszkańcami Annopola na temat ich życia i tragedii, rodzących się w barakach odsłoniły dno nędzy annopolskiej w całej swej grozie.

KOBIETA SPRĘŻYNĄ ZŁA!

— Pisaliście panowie, że mężczyźni są przyczyną wszystkich nieszczęść — mówi nam jeden z mieszkańców — i to jest w dużej mierze prawdą. Nie trzeba jednak zapominać i o tym, że w wielu barakach tutejszych, nikt inny jak tylko kobieta stała się najgłówniejszą przyczyną nieszczęść! Nie potrzebowałbym daleko szukać na to dowodów...

— A pan jest żonaty — zapytujemy.

— Niestety, proszę pana! Ja tu jestem właśnie jednym z tych, którzy dzięki kobiecie cierpią. Nie mieszkam z żoną i sam borykam się z losem, mając u boku swego czworo nieletnich dzieci.

— Mógłby nam pan opowiedzieć bardziej szczegółowo o tych swoich przeżyciach?...

ŻONA TEŚCIOWA I TEN TRZECI

— Dlatego tylko pana zaczepiłem właśnie. Na Annopol sprowadziliśmy się z żoną i z jej matką przed czterema laty. Akurat straciłem pracę, z mieszkania nas wyeksmitowano i nie było innej rady, jak przenieść się na Annopol.

Ze wszystkich sił starałem się, aby ten najgorszy okres przetrzymać. Starałem się o pracę i nie zasypiając sprawy, gdzie tylko mogłem to łapałem po kawałku roboty.

Szło to wszystko naturalnie bardzo ciężko, ale trzeba było wziąć pod uwagę czasy i sytuację, w jakiej znaleźliśmy się. Niestety nie chciała na to zwrócić uwagi ani żona moja, ani teściowa.

Dzień w dzień bez najmniejszych przyczyn robili mi awantury, wymyślali mi, że inni mężowie potrafią sobie zaradzić, że inni mężowie nie pracują, a mają pieniądze, słowem nie trudno się było domyśleć, że namawiano mnie do kradzieży, czy innych występków. Znosiłem te wszystkie awantury w spokoju, przypuszczając, że wreszcie ułoży się wszystko jakoś pomyślnie.

Stało się jednak wręcz przeciwnie. Teściowa, kobieta o bardzo zresztą, jak się dowiedziałem, burzliwej przeszłości niedwuznacznie zupełnie namawiać poczęła żonę do wyszukania sobie przyjaciela.

KOCHANEK BYŁ SILNIEJSZY

Rozmówca nasz przez chwilę milczy, a wreszcie ciągnie nieprawdopodobną wprost historię dalej:

— Doszło wtedy do pierwszej bójki. Muszę tu panu zaznaczyć, że mieszkaliśmy w izbie, w której oprócz nas były dwie rodziny i pewien samotny ślusarz. Ten ostatni łobuz był z pod ciemnej gwiazdy, pracował, zarabiał nawet dość dobrze, ale mieszkał na Annopolu, żeby mieć więcej pieniędzy na kobiety i na wódkę, bo mimo możności nie płacił naturalnie za komorne.

Otóż wtedy, gdy teściowa zaczęła żonę namawiać do wyszukania sobie kochanka, nie mogłem już wytrzymać, rzuciłem się na nią i uderzyłem ją kijem od szczotki. Rozgorzała bójka. W pomoc matce poszła moja żona, a gdy i obie nie mogły sobie ze mną poradzić, rzucił się na mnie ślusarz. Pobili mnie wtedy tak strasznie, że Pogotowie zabrało mnie do szpitala.

Znów następuje przerwa w opowieści. Rozmówca przeżywa jakby po raz wtóry tę awanturę, bo w oczach kręcą mu się łzy.

PORZUCONA RODZINA

— Gdy wróciłem ze szpitala — mówi dalej — dziećmi zaopiekowali się sąsiedzi. Bo żona wraz z teściową i tym ślusarzem uciekła.. Pozostałem więc sam. I tak sam męczę się do tej pory.

— Dobrze — przerywamy — a nie próbował pan w żaden sposób dochodzić swojej krzywdy?..

Rozmówca uśmiecha się rozpaczliwie.

— Nie chcę tego ryzykować! — mówi. — Tamto pobicie wystarczy mi na dłuższy jeszcze czas! Zresztą takich wypadków na Annopolu nie potrzebowałby pan specjalnie szukać. Zdarzają się one aż nadto często. Widzi pan tylko, że nie zawsze mężczyzna jest tu tą sprężyną zła...

Do smutnej opowieści nieszczęśliwego ojca dodać należy, że takich pracujących i dobrze zarabiających mieszkańców jest na Annopolu bardzo wielu. Nie płacą oni ani grosza komornego, a głównym celem ich życia jest łajdactwo, sianie awantur i żerowanie na działalności opieki społecznej.

Wesoły kącik

Stuzłotówka

Czytelniku! Zanim przeczytasz poniższe zdanie, staraj się opanować nerwy, albowiem sil ne wzruszenie, które cię czeka, może zaszkodzić Twemu zdrowiu! A więc przygotuj sobie szklankę zimnej wody i czytaj:

Na trotuarze ruchliwej ulicy leżała... s t u z ł o t ó w k a!!!

Skąd się tu wzięła? Z torebki damy w popielicach. Dama ta wyjęła z torebki chusteczkę do nosa i cenny papierek wyfrunął na swobodę. Właścicielka popielic nic nie spostrzegła i wkrótce zniknęła za rogiem ulicy.

Cenny banknot spadł na bruk i leżał, niezauważony tak długo, aż go ktoś zauważył. Ów ktoś był to facet w średnich latach z czarnym wąsikiem. Zadrżał, zbladł, rzucił się na stuzłotówkę, jak jastrząb na kurę, i ukrył ją w kieszeni.

Nagle za jego plecami rozległ się zdenerwowany głos.

— Panie szanowny! Nie ma tak dobrze! Ja zgubiłem forsę, a pan podnosi? Oddawaj pan niezwłocznie!

Głos należał do młodzieńca w jesionce, z podniesionym kołnierzem.

— Całuj mnie pan w nos!— oburzył się facet z czarnym wąsikiem. — Forsa jest moja! Z kieszeni mi wyleciała.

— Niech ja skonam, jeżeli to nie ja zgubiłem! — zaklinał się młodzieniec w jesionce.

— Nie łżyjta! — wtrąciła się młoda kobieta w chustce, która nie wiadomo skąd się tu wzięła. — Jak pragnę szczęścia, że to moje!

Facet z wąsikiem i młodzieniec w jesionce zaśmieli się jed nocześnie.

— He, he! Dobry kawał! Pa ni tak na sto złotych wygląda, jak ja na kamienicę!

Do kłócących się podbiegł zdyszany osobnik w cyklistówce.

— Przepraszam bardzo! Co to za głupie kłótnie o moje sto złotych. Przed chwilą mi z kieszeni wyleciały. Proszę oddać.

— Nie łżyj pan! — oburzyła się niewiasta w chustce. — Sama widziałam, jak pan dopiero co z knajpy wychodził! Od trzech godzin pan tam siedział!

— Kiedy, proszę państwa!— tłumaczył zdenerwowany facet z wąsikami. — Słowo daję, że to moje pieniądze.

— Chodź pan do policjanta! — złapał go za rękę młodzieniec z podniesionym kołnierzem.

Osobnik w cyklistówce zniżył głos.

— Panowie! W jedności siła! Co się będziem żryć! Jest nas czworo! Po 25 złotych na ryło! Dzielmy się, póki więcej osób nie przyleci.

— Racja! — przytaknęła niewiasta w chustce.

— Niech będzie — westchnął facet z czarnym wąsikiem. — Psiakość! Już w kieszeni miałem... No, chodźcie państwo rozmienić.

W tym momencie nadbiegła dama w popielicach, której stó złotówka wyfrunęła z torebki.

— Przepraszam! — spytała zdyszanym głosem. — Czy państwo nie widzieli gdzie stuzłotówki? Wyleciała mi widocznie z torebki.

Czterech „właścicieli" stuzłotówki spojrzało z pogardą na nową reflektantkę.

— He, he! Patrzcie ją! Nowa wspólniczna się znalazła.

— Wstyd! Elegancka dama, a leci na łatwy chleb.

— Kiedy ja naprawdę zgubiłam! Proszę w tej chwili oddać całe sto złotych.

Czterech „właścicieli" stuzłotówki spojrzało z ironią na pią tą.

— „Naprawdę?! Wszyscyśmy naprawdę zgubili!" A tylko po 25 złotych dostaniemy! A paniusia chce sto? He, he! Sprytna! Idź paniusia lepiej swoją drogą, bo jeszcze może panią nieprzyjemność spotkać.

Napoleon Sądek.

Królowa Holandii przybędzie do Polski?

Krynica oczekuje również b. króla angielskiego

Holenderska następczyni tronu, księżna Juliana i jej małżonek w dalszym ciągu budzą wielką sensację w Krynicy. Prostota i bezpretensjonalność księstwa budzą powszechny zachwyt.

Para książęca spożywa posiłki w ogólnej jadalni „Patrii" i je te same danie, co pozostali goście pensjonatu.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że każdorazowe pojawienie się pary książęcej w jadalni wywołuje ogólne poru... Wszyscy goście przestają jeść i wlepiają spojrzenia pełne ciekawości w księstwo. Ci jednakże mało się tym przejmują. Spokojnie spo żywają posiłek, wdając się w rozmowę z niektórymi gośćmi i przedstawiając się im.

CHWALĄ KUCHNIĘ POLSKĄ.

Para książęca przekładała na wszelkie dania potrawy iście polskie. Książę Bernard głośno wyraził swój zachwyt dla kuchni polskiej, wyrażając się z uznaniem o barszczu po polsku i sztuce mięsa po polsku. Księżna Juliana podobnie jak małżonek wyraża się o kuchni polskiej. Nie jada tylko zup, ponieważ dba o swą linię i nie chce tyć.

Ale zainteresowanie polskością nie ogranicza się tylko do kuchni. Przed wyjazdem z Holandii młoda para zaopatrzyła się w słownik polsko-niemiecki i w cały szereg map i przewodników. Przestudiowała dokładnie historię i geografię naszego kraju i jest dobrze poinformowana o stosunkach panujących u nas.

Podczas swego kilkudniowe go zaledwie pobytu w Polsce księżna Juliana zdołała już przyswoić sobie kilka słów polskich. Prawdziwą niespodzianką dla służby „Patrii" było pierwsze odezwanie się księżny po polsku.

Gdy ktoś ze służby zapytał po niemiecku następczynię tro nu, czy zje obiad u siebie, czy na dole, księżna odparła po polsku: „Proszę, tak", używa słów polskich, jak „dobrze, tak, nie, dziękuję, jak jechać" i t. d.

W pewnej chwili gdy zjeżdżała na nartach fotografowie chcieli ją sfotografować; księżna zasłoniła twarz i wykrzyknęła po polsku: „fotografować, nie!"

PROSTOTA W OBEJŚCIU.

Personel „Patrii", który obsługuje książęcą parę, jest oblegany przez dziennikarzy i ciekawych kuracjuszów, któ rzy pragną dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów z życia dostojnych gości.

Służba wszystkim powtarza w koło, że jest zachwycona prostotą i bezpretensjonalnością księstwa. Książę zaznaczył wyraźnie, że pragnie być usługiwany w ten sam sposób co inni goście pensjonatu i tu nie życzy sobie, aby jego, jako i małżonkę, w czymkolwiek wyróżniano.

Kiedy kelner przyniósł księstwu do apartamentów herbatę i chciał nalać ją do filiżanek, książę nie zgodził się na to.

— Sam potrafię to uczynić — oświadczył.

Jak popularną stali się dostojni goście w Krynicy, świad czy fakt, że sanie, którymi udaje się para książęca na spacer są następnie oblegane przez publiczność, która płaci za kurs od 5 do 6 złotych.

Miarą zainteresowania książęcą parą jest również olbrzymi wzrost międzymiastowych rozmów telefonicznych. W cen trali telefonicznej panuje niezwykłe ożywienie. Od chwili przybycia księstwa zanotowano 361 rozmów międzymiastowych w tym 121 rozmów z zagranicą, spośród których 23 odbyto z Holandią.

Między innymi królowa Wilhelmina rozmawiała wczoraj po raz drugi z córką. Na skutek tej rozmowy **rozeszła się po Krynicy pogłoska, że holenderska królowa przybędzie z wizytą do Polski.**

Ile w tej pogłosce jest prawdy, nie wiadomo. Opiera się ona prawdopodobnie na tym, że królowa udaje się w podróż zagraniczną.

Przede wszystkim ma zwiedzić Szwajcarię, a następnie uda się prawdopodobnie do Austrii, ponieważ od 16 stycznia zamówiła apartamenty w hotelu w Igels.

Mimo tych danych kryniczanie z uporem twierdzą, że królowa Wilhelmina przybędzie do Krynicy. Dowodem te go ma być okoliczność, że książę Bernard interesował się apartamentami sąsiadującymi z pokojami zajmowanymi przez parę książęcą. Chciał je zamówić, ale okazało się, że są one zajęte.

Te drugie apartamenty miały być właśnie przeznaczone dla królowej Wilhelminy. Jest bardzo możliwe, że w tych pogłoskach tkwi źródło prawdy i że królowa rzeczywiście przybędzie do Krynicy.

Bardziej już fantastyczną pogłoską obiegającą Krynicę jest zapowiedź przybycia do tego uzdrowiska księcia Wind sor, przebywającego w Austrii w zamku barona Rotschilda. Ponieważ książę zna holender ską następczynię tronu którą bardzo ceni i lubi, kryniczanie wysnuwają stąd wniosek, że skorzysta z okazji i osobiście złoży jej powinszowanie.

ZJAZD GOŚCI ZAGRANICZNYCH DO KRYNICY

Wiadomość o pobycie holen derskiej następczyni tronu w Krynicy wywołała sensację w całym świecie. Krynica odrazu urosła do rozmiarów światowego uzdrowiska.

Do Krynicy przybyło już bardzo wielu dziennikarzy za granicznych, szczególnie holen derskich, którzy podają do Ho landii wiadomość o tym wszystkim, co się dzieje w Kry nicy.

Zainteresowanie naszym uzdrowiskiem w Holandii jest tak wielkie, że przybyło tu już kilku przedstawicieli arystokracji holenderskiej, jak i sfer przemysłowych.

Krynica stanie się prawdopodobnie bardzo modna w Holandii i być może że wejdzie tam w tradycję spędzanie mo dowego miesiąca w naszym uzdrowisku.

JAK KSIĘSTWO SPĘDZAJĄ CZAS

Para książęca większość dnia spędza na nartach. Między jedną wycieczką a drugą składa oficjalne wizyty i przyjmuje dostojnych gości.

Wczoraj księstwo odwiedzili dyrektora zakładu inż. Nowotarskiego, z którym omówili szczegóły ich dalszego po bytu w Krynicy. Poza tym przyjęli delegata MSZ Zaleskiego, który złożył im powinszowania i wręczył piękną wiązankę kwiatów złożoną z 20 kremowych róż i mimozy.

Księstwo przyjęli również wicekonsula holenderskiego z Krakowa de Bryna, i członka poselstwa holenderskiego w Warszawie, radcę Scharrenburga.

Księstwo przyrzekli, że wie czorem zaszczycą swą obecnością zawody hokejowe.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka lekka (płyty). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 „Parę informacyj". 7.30 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Muzyka salonowa. 12.50 „Jak ułożyć budżet" — pogadanka. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 „Fragmenty operowe" — koncert (płyty). 15.55 „Skrzynka techniczna" — red. Wacław Frenkiel. 16.10 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci starszych. 16.30 Koncert orkiestry pracowników Tramwajów i Autobusów Miejskich. 17.00 „Żołnierz K. O. P. a młodzież kresowa" — odczyt. 17.15 „Rzadko słyszane pieśni". 17.50 „Z kłopotów pielęgniarki w Ameryce" — felieton. 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.45 Program na jutro. 18.50 „Nie czekajmy, lecz sami weźmy się do pracy" — pogadanka. 19.00 „Dziwny ślub" — obrazek z powieści. 19.20 „Płyta za płytą" — muzyka taneczna. 20.35 „Chwila Biura Studiów". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Kwartet smyczkowy. 22.00 Muzyka taneczna. 23.00 Muzyka taneczna (płyty). Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Skradli dorożkę z koniem

Bezczelny popis złodziei

Zuchwałość złodziejów war szawskich nie ma granic. Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał sprawę o kradzież... dorożki z koniem.

Do podwórza przy ul. Obozowej 12, gdzie mieściła się stajnia dorożkarza Jana Montewki, zakradli się dwaj złodzieje i, wyprowadziwszy dorożkę, zaprzęgli do niej konia, po czym niezauważeni przez nikogo odjechali na miasto.

Dopiero po kilku godzinach właściciel spostrzegł kradzież i zawiadomił policję, która telefonogramami ostrzegła wszystkie posterunki o kradzieży dorożki Nr. 380.

Nazajutrz jeden z policjantów, patrolując ul. Nowolipie, zauważył poszukiwaną dorożkę, w której rozparci na siedzeniach jechali trzej pasażerowie. Dorożkarz w świeżutkiej liberii siedział na koźle.

Jak się okazało, był to Mieczysław Wiliński, który kradzioną dorożką obwoził po mieście swych kolegów.

Wczoraj Wiliński został ska zany na rok więzienia, a Godziszewski na 10 miesięcy.

Ks. Windsor osiedli się w Tunisie?

TUNIS, — Pisma tutejsze po dają, że były król Edward ma zam ar osiedlić się na stałe w Tunisie. Ukazały się nawet zdjęcia patacyku w stylu maurytańskim, który jakoby został zakupiony przez panią Simpson.

Magazynierzy kradli benzynę

i sprzedawali właścicielom ulicznych stacyj

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się sprawa, będąca echem głośnego z przed roku procesu o aferę benzynową na terenie 1 pul ku lotniczego.

Magazynierzy składnicy wy wozili beczkami i cysternami benzynę lotniczą, która jako najlepsza dla odróżnienia jest barwiona na kolor różowy.

Kradzioną benzynę nabywa li właściciele ulicznych stacyj benzynowych, a m. in. niejaki Iwanowski, utrzymujący stację na ul. Czerniakowskiej.

W toku śledztwa przeciwko złodziejskim magazynierom i paserom trzej szoferzy Stefan Milczarek, Michał Tarczyński i Jan Jaworski zeznali, że Iwanowski sprzedawał „różową" benzynę i to po cenie tańszej niż gorsze gatunki paliwa.

Na rozprawie, która odbyła się przed rokiem, wszyscy trzej cofnęli obciążające Iwanowskiego zeznania. Milczarek dodał, że w policji wymuszono od niego zeznania.

Sąd Okręgowy wobec rażącej sprzeczności z ustalonym stanem rzeczy odpis protokółu zeznań trzech szoferów przesłał do prokuratora, dopatrując się cech krzywoprzysięstwa.

Wczoraj wszyscy trzej szoferzy, oskarżeni o złożenie fał szywych zeznań, stanęli przed Sądem Okręgowym.

Sprawa była poza tym o tyle charakterystyczna, że nie było w niej ani jednego świad ka: wszystko opierało się na dokumentach i odpisach z akt poprzedniej sprawy.

Ogłoszenie wyroku nastąpi dziś o godz. 1 po poł.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Zbliżył się termin rozprawy sądowej przeciw Jadzi Izdebskiej. Sprawa odbyła się w sądzie wojskowym, gdzie zjawił się Kazimierczak i pułkownik Iwanow, obciążając oskarżoną, przypisując jej ożywioną działalność bojowniczki. Obrońca, któremu przewodniczący sądu utrudniał pracę, zrzekł się obrony. Głos zabrała Jadzia, by powiedzieć swe ostatnie słowo.

Jadzia została skazana na śmierć. Do jej celi przybyło kilku wywiadowców, którzy usiłowali jeszcze przekonać ją, by wydała „swego kochanka Orlińskiego". Ale na próżno. Jadzia była nieugięta.

A tymczasem Tania, więziona w willi przez swego ojca, czyniła wszystko, by uciec.

Tania otrzymała bukiet kwiatów rzekomo od swego narzeczonego w którym odnalazła liścik od Bojowej Organizacji, nakazującej jej stawić się oznaczongeo dnia na rogu Królewskiej i Placu Saskiego, by złożyć wyjaśnienia przed specjalną komisją. Na znak tego, że otrzymała ten list miała wysłać Wasylisę, swą nianię, na targ, by tam nabyła żywego prosiaka. Tania wysłała zdziwioną Wasylisę na targ. Gdy stara niania wychodziła z willi spotkała pułk. Iwanowa.

Zgodnie z żądaniem Wydziału Bojowego posłała Tania swą nianię na targ, by kupiła żywego prosiaka. Tania rozmyślała nad tym, w jaki sposób pojechać do Warszawy. W końcu zdecydowała się: weszła do pokoju swego ojca.

Opowiedziała mu o kwiatach, które rzekomo otrzymała od swego narzeczonego i prosiła, by jej pozwolił pojechać do Warszawy, aby tam wybrać w kwiaciarni kwiaty i posłać narzeczonemu. Gdy Iwanow odmówił jej, wróciła do swego pokoju. Po upływie pół godziny Iwanow zauważył, że Tania zniknęła. Wszczął alarm, ale naprżóno: nigdzie jej nie można było odnaleźć.

Tania zdołała zmylić czujność straży wokół willi i zbiec.

Do mieszkania staruszki Piaseckiej zapukał jakiś tajemniczy mężczyzna i zapytał: Czy tu mieszka p. Piasecka?

Z pokoju rozległa się odpowiedź:

— Tak.

— Przychodzę z polecenia Pawlaka.

W pokoju zaległa cisza. Można było wyraźnie słyszeć, jak głos męski szepce coś.

— Który Pawlak? — zapytała znowu stara Piasecka.

— Pawlak z Wolskiej,—odrzekł mężczyzna za drzwiami.

Rozległ się zgrzyt klucza, rygiel odsunięto i drzwi otworzyły się.

— Ach, to ty, Stanisław! — Tadeusz padł swemu towarzyszowi w ramiona. — Wyglądasz przecież, jak rosyjski pop!

— Pożyczyłem u Żyda kapotę, a kapelusz kupiłem u jakiegoś Tatara. Oto w takim stroju prześlizgnąłem się do ciebie. Droga nie jest łatwa. Na Freta zaczepił mnie jakiś kanarek i nie odstąpił ani na krok aż do Starego Miasta. Ale tam zaczepiły go dwie prostytutki i szczęśliwie o mnie zapomniał.

— Czy sądzisz, że cię poznał? — zapytał Tadeusz.

— Licho go wie. Coprawda, w tym stroju trudno mnie poznać, szczególnie w nocy. Ale szpicle zaczepiają teraz każdego. Dajmy zresztą temu spokój! Wiesz, mój drogi, sądziłem, że się już nigdy nie spotkamy! Myślałem, że nie wymknę się z ich szponów. Co porabiasz, przyjacielu! Jak widzę, znalazłeś świetną kryjówkę! Czy to jest matka Janka?

— Tak, to pani Piasecka! Moja pielęgniarka i opiekunka, — uśmiechnął się Tadeusz.

— O, te nasze matki! Któż im dorówna!

Stara Piasecka siedziała w kącie i cerowała jakieś skarpetki. Uniosła głowę i spojrzała spodełba na Tadeusza i Stanisława.

— Muszę go zaskarżyć, tego pańskiego towarzysza, Tadeusza, — odezwała się.

— Nie wiem, z czego żyje. Nic do ust nie bierze. Proszę go, żeby usiadł do stołu, a on wciąż jedno i to samo: nie jestem głodny, nie jestem głodny. I co mam zrobić? Sądziłam, że wy się takimi sprawami nie przejmujecie. I czy warto zamęczać się dla dziewczyny, dla jakiejś tam Tani?

— Nie warto, nie warto, — roześmiał się Stanisław.

— Tylko proszę bez złych nowin, bo od kilku dni, od czasu, gdy był tu ten pan Pawlak, chodzi pan Tadeusz bez głowy. Pali jednego papierosa za drugim, że ledwo mi domu nie rozniósł. Nie je, nie pije, nie sypia w nocy, a główna bieda w tem, że mnie, starej kobiety, nie chce posłuchać. Bo ja powiadam, że żadnej dziewczynie nie wierzę. Dzisiejsza młodzież to nie to, co było za dawnych czasów. Dzisiaj jabym żadnej dziewczynie nie zaufała.

— Racja, racja! — roześmiał się znów Stanisław, przerywając potok wymowy staruszki. — My już go tu siłą nakarmimy!



— Podczas obławy walili szpicle pałkami wszystkich. Właściciel kawiarni opowiadał potem, że Bronka walili rączkami rewolwerów po twarzy tak długo, aż zemdlał...

— Co słychać nowego? — zapytał Tadeusz.

— Ostatnio aresztowano masę ludzi... Do kawiarni na Okopowej wpadła przed kilku dniami policja. Najlepszych chłopów aresztowano. Zabrano Bronka, Białego Jakóba, Czyżyka, Czarną Marysię i Rejtana.

— Rejtana też? To fajny chłop! Siedziałem z nim razem.

— Podczas obławy walili szpicle pałkami. Właściciel kawiarni opowiadał potym, że Bronka walili rączkami rewolwerów po twarzy tak długo, aż zemdlał... Na Środkowej na Pradze wpadła policja podczas zebrania i aresztowała dwie piątki. Łatwo było przewidzieć, że tak właśnie będzie, chociaż zmieniliśmy wszystkie adresy.

— A dlaczego można było to przewidzieć? — zapytał Tadeusz i zadrżał odruchowo.

— Tania o wszystkiem wiedziała, — powiedział Stanisław szeptem, tak, by stara Piasecka nie mogła słyszeć jego słów. — Tak, niedostatecznie byliśmy ostrożni.

Tadeusz nie odpowiedział. Zagryzł wargi, ukrył twarz w dłoniach. Tak siedział chwilę milczący i zgrzytał zębami.

W pokoju zaległa przytłaczająca cisza. Nagle Tadeusz uniósł głowę i cichym, syczącym głosem zapytał:

— Czy jesteś pewien?

— Tak! — odrzekł Stanisław.

— W takim razie umrze! Z własnej mojej ręki położę ją trupem!

— Wyrok śmierci zapadł,—odrzekł Stanisław.— Trudno go jednak wykonać. Tania jest córką Iwanowa i tak samo, jak strzeże Iwanow samego siebie, strzeże również swej córki. Willa jest otoczona ze wszystkich stron szpiclami i żandarmami. Napróżno usiłowaliśmy dostać się do niej... Ta prowokatorka zapewne wie, co ją czekuje. Dlatego ukrywa się cały czas, nie wychodzi poprostu z willi.

Stanisław mówił rozgoryczony, jak gdyby miał żal do Tadeusza.

— Ach... — Tadeusz pogładził ręką swoją czuprynę, mówił tak, jak gdyby się tłomaczył. — Któżby pomyślał, że Tania... Ach! niech ją licho porwie!

Znów zamilkł, zagryzł wargi, potem powiedział:

— Trzeba ją jakoś wydostać z willi ojca. Trzeba wymyślić jakiś fortel, aby uwierzyła. Tania musi umrzeć, musi, musi!

— Właśnie uczyniliśmy pewną próbę, — odrzekł Stanisław po chwili milczenia.

— Co za próbę? — uchwycił go Tadeusz za rękę.

— Wysłaliśmy do niej list.

— List? W jaki sposób?

— Był to pomysł jasnowłosej Zosi. Mieszkała ostatnio z Tanią i nie chce uwierzyć, że Tania jest prowokatorką. Uparła się, by ją przedtym wysłuchać, twierdzi, że trzeba zbadać przyczyny, które ją pchnęły na drogę zdrady.

— Głupstwo, nonsens! — drżał głos Tadeusza.— Tacy ludzie, jak ona, nie zasługują na żadną litość.

— I to mówisz ty? — dziwił się Stanisław. — Zdaje się, że ciebie z Tanią coś łączyło, że to ty ją sprowadziłeś do nas.

— Właśnie dlatego, że ją tak bezgranicznie kochałem, nie zadrży nawet moja ręka, gdy ją będą zabijał. Powiadam ci, że to będzie największa dla mnie satysfakcja, jeśli wykonam wyrok śmierci nad Tanią. No, powiedz, co za list wysłaliście do niej?

— Przekonała nas jasnowłosa Zosia, że trzeba wypróbować ją. Zdarzają się przecież wypadki, że prowokatorzy żałują mocno swoich czynów, które popełnili nie tyle ze złej woli, ile z powodu lekkomyślności. Dlatego też poprosiliśmy Kazimierza Nowickiego, wiesz, tego z dzielnicy Powązki, by nam napisał gryps do Tani. Jest specjalistą od grypsów.

— No, i co dalej?

— Bibułkę tę związaliśmy wstążką wokół bukietu róż i przez numerowego posłańca posłaliśmy Tani, rzekomo w imieniu jej narzeczonego.

— A coście tam pisali?

— No, napisaliśmy, że wiemy o jej zdradzie, a jednak żądamy, by przybyła na umówione miejsce.

— Kiedy i gdzie?

— W czwartek o godzinie piątej na rogu Królewskiej i Placu Saskiego.

— A jeśli nie przyjdzie? Albo przyjdzie nie sama, a ze stadem kanarków?

—Zdaje się, Sokole, że kanarka łatwo można poznać... Zresztą, nie ryzykujemy zbyt wiele. Postanowiliśmy, że pójdzie wysoki Antek, który jest najmniej skompromitowany. Poda jej najsamprzód fałszywy adres lokalu, gdzie ma się odbyć śledztwo. Jeśli odrazu pójdzie na tamten lokal, po drodze z nikim się nie skomunikuje i nikt za nią nie będzie chodził, wtedy trzeba się nad tem od nowa zastanowić. Dopiero wtedy wysoki Antek wsiądzie z nią do dorożki i pojedzie na prawdziwy lokal. Śledztwo prowadzą: Bartek, jasnowłosa Zosia... Tak postanowił Komitet. Jeśli okaże się, że jest prowokatorką, Bartek pójdzie z nią na ulicę, pod jakimś pretekstem wyprowadzi za miasto i tam wykona wyrok.

Tadeusz słuchał słów Stanisława z wykrzywioną z bólu twarzą. Widać było po nim, jak wiele w tej chwili przeżywa.

— Kiedy, powiadasz, ma być pod wskazanym adresem? — zapytał gwałtownie.

— Jutro, w czwartek, o piątej po południu, — odrzekł Stanisław.

— A czy jesteś pewien, że przyjdzie?

— Tak, odpowiedziała i dała nam umówiony znak.

— Kto, Tania? W jaki sposób?

Stanisław opowiedział mu o historji z prosiakiem. Tadeusz zerwał się z miejsca i powiedział:

— Ja również będę podczas śledztwa!

Dalszy ciąg jutro.

Na małej wokandzie...

Jazda z przygodami

(A. E.) Kolejką elektryczną linii Grodzisk—Warszawa jechali panowie Mendel Birnbaum i Jakób Golowaczkier.

Dokonali właśnie bardzo pomyślnej transakcji, więc radość życia rozpierała ich i wydzielała się w pełnych zadowolenia westchnieniach.

— Ech!

— Tak, tak, panie Birnbaum.

— Dziwne jest to życie. Każdy jeden chce żyć.

— Rzeczywiście. Cóś tak ciągnie to życie.

— Nawet najbiedniejszy, to też chce żyć.

— Co to za życie! Bez mieszkania, bez ubrania...

— Rzeczywiście, to nie jest żadne życie. Taki biedak to jest właściwie trup.

— Czy pan zauważyłeś, że te biedne ludzie to mają zawsze dużo dzieci?

— Owszem. Najmniej pół tuzina.

— Czem to wytłumaczyć?

— To bardzo prosta rzecz, panie Golowaczkier. Taki biedak to właściwie nie ma życia. Nie je, nie pije, się nie bawi, poprostemu jak nieboszczyk. To w nocy on próbuje, czy żyje. —

— — —

Rozmowy powyższej słuchał siedzący obok pan Kalmen Rechtfus, człowiek ubogi i obarczony jedenaściorgiem potomstwa.

Krew się w nim burzyła, gdy słuchał rozważań obu wyżej wymienionych filozofów. A przy wyjaśnieniach, dlaczego biedacy mają dużo dzieci, nie wytrzymał i kopnął z całej siły zażywnego pana Birnbauma.

Trudno opisać jęki kopniętego pasażera i awanturę, jaka powstała w kolejce.

Zakończyła się ona protokółem i sprawą w sądzie grodzkim, który skazał pana Rechtfusa na 3 dni aresztu.

Kalendarz dnia

13 STYCZEŃ

ŚRODA

Weroniki, Leonciusza, 40 żołnierzy męcz.

Słowiański: Bogumira.

Słońca wsch. 7.41, zach. 15.49.

Księżyca wsch. 7.47, zach. 17.04.

HISTORIA PODAJE:

1793. Prusacy wkraczają do Polski.
1916. Wojska austriackie zajmują Cetynię, stolicę Czarnogóry.
1929. Abdykacja króla Afganistanu, Amanullah'a.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

„Przyjdzie święta Weronika, Zniesie jajo kaczka dzika".

KTO NIE WIE, ŻE:

Języka chińskiego używa 330 milionów ludzi.

WESOŁE DROBIAZGI:

Przepowiednia pogody: „Styczeń nie będzie zbyt upalny, w lutym ociepli się dla tych, co mają dobre futra. Wiosnę poprzedzi lato, które trwać będzie aż do jesieni, poczem utartym zwyczajem nastąpi zima". (Ze 100-letn. Kalendarza).

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ponure myśli o samobójstwie

P. PAULINA ZE ŚNIADECKICH żali nam się:

„W nastroju, w jakim znajduję się po bezsennej i strasznej nocy, zmuszona jestem skreślić te kilka słów, aczkolwiek ciężko mi w tej chwili.

Ponieważ jestem zupełnie samotna, gdyż nie mając rodziców, nie zaznaję znikąd żadnej rady i nie mając z nikim dzielić mych trosk, postanowiłam tą drogą skorzystać z mądrej i światłej rady.

Już 2 lata mija, jak pokochałam kogoś o subtelnym i szlachetnym charakterze (tak mi się zdaje), bo jak się kocha, wszystko wydaje się piękne. Zdawało mi się, że odwzajemnia mi się swoją miłością i bardzo mnie do siebie przyzwyczaił.

Obecnie żyję w ciągłej udręce i jestem w ogromnej rozpaczy, gdyż o pobraniu się, jak powiada, mowy nie ma. Stara się wszelkimi sposobami unikać tego tematu. Na takie zaś współżycie, jakie mi nieraz proponuje, zgodzić się nie mogę.

Czuję, że musimy się rozstać. To dla mnie najstraszniejsze. Do dalszej walki brak mi sił. Kryje się we mnie męka serca, udręczonego do ostatnich granic. Uczucie moie ku niemu jest niewinne, a może i beznadziejne, gdyż ostatnio nie daję wcale spostrzegać, co się dzieje w mym sercu.

Cierpię straszne męki. Cierpię i tęskno mi na duszy. Czasem znika z serca głos rozpaczy, ale to prędko mija. Wiem, że nie potrafię bez niego żyć, że się wszystko kończy dla mnie, że runę...

Pragnienia moje wzrastają do nieokreślonych granic. Nieraz ogarnia mnie taka jakaś rozpacz, że uciekłabym daleko od ludzi, w obce krainy, dzikie zupełnie, by móc zapomnieć choć na chwilę o nim.

Gdy jest przy mnie jestem wesoła, wyrozumiała, pobłażliwa, a gdy odchodzi, staję się znów zła, egoistką. Z każdym dniem czuję większą pustkę, której nie mogę niczym zapełnić.

Od chwili, gdy go pokochałam, nie zaznałam jeszcze spokojnej chwili. Zbudziło się we mnie pragnienie i pożądanie szalonej miłości. Wiem, że to zrządzenie losu, a jednak nie mogę się z tym pogodzić, żeby go utracić, a to nastąpić musi.

Co robić? Przestać myśleć nie zdołam. Innego pokochać nie potrafię. Nie chcę nic ukrywać, wypowiadam się z całą szczerą prawdą. Widzę, że przyszła i na mnie kolej, że miłość moja rozprysnie się... Wreszcie skończę z tym marnym życiem.

Czuję, że tylko P. Redaktor mnie zrozumie i na pewno poskutkuje mi swoją mądrą radą, gdyż jestem szalona... nie mogę dłużej nad sobą panować..."

* * *

Owo „pragnienie i pożądanie szalonej miłości" jest objawem aż nadto naturalnym i powszechnym. Nienormalne byłoby zjawisko odwrotne. Natomiast źle się stało, że owo „zrządzenie losu", o którym Pani słusznie wspomina, tak niewłaściwie skierowało uczucia Pani.

Pani pragnie małżeństwa, ukochany Pani zaś — wszystkiego, tylko nie tego. I rzeczywiście, jeżeli żadna ze stron nie ustąpi, będzie musiało nieuchronnie dojść do zerwania.

Zazwyczaj do tego nie dochodzi, ponieważ najczęściej jedna ze stron w końcu ulega drugiej. Oczywiście ta, która bardziej kocha. Tym daje nawet prawdziwy dowód miłości. Niestety, często tego kroku potem załuje. To — dla ostrzeżenia Pani.

Myli się Pani jednak, przypuszczając, że nie zdoła Pani już pokochać innego. To są pozory, które mylą.

Nie wolno wszakże z tego powodu snuć myśli samobójczych. Wogóle nie wolno w życiu, a w miłości w szczególe zbyt tragizować, czy dramatyzować. Niekiedy jest znacznie lepiej zwekslować na inne tory, choćby uciążliwsze, niż się... wykoleić...

Porwała komornikowi czarny krawat

Do Eugenii Świątkowskiej przybył komornik do spraw spadkowych Dymitr Kałataluk celem spisu inwentarza po zmarłej, która zamieszkiwała u Świątkowskiej. Wizyta komornika wprowadziła właścicielkę w stan zdenerwowania.

Po obrzuceniu komornika obelżywymi wyrazami Świątkowska rzuciła się nań, bijąc jakimś twardym przedmiotem, aż wreszcie z pasji porwała komornikowi... czarny krawat, będący częścią jego oficjalnego stroju.

Wczoraj Świątkowska stawiona przed Sądem Okręgowym ze skruchą tłumaczyła się, że była to pierwsza bytność komornika w jej mieszkaniu i dlatego nie umiała zapanować nad swymi nerwami.

Sąd skazał Świątkowską na 3 miesiące aresztu, zawieszając wykonanie kary na okres 5 lat.

Pełna tabela 37 Loterii

IV klasa — 4-ty dzień ciągnienia

I i II ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

10.000 Zł na nry: 34179 45226 57214 129863 134324

5.000 Zł na nry: 67218 169540

2.000 Zł na nry: 11578 22704 29013 39751 55948 62140 65266 72031 81089 86248 95681 97644 114561 121506 133159 154476

1.000 Zł na nry: 1596 3124 8255 27305 28593 39810 40315 41267 46205 47031 56209 65[illegible]3 65765 68855 74724 83542 95521 103974 111975 126714 134203 141273 142408 147631 140311 151533 153454 155852 169251 170578 193462 94349

Wygrane po 200 zł.

12 36 59 143 312 61 439 798 834 908 15 13 1101 5 329 444 673 75 800 4 917 2164 344 492 567 625 3063 [illegible]88 426 56 531 44 603 43 719 808 924 25 4031 559 655 80 771 04 922 94 5031 932 6035 [illegible]1

[illegible]

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

[illegible]

509 724 5138 311 99 443 538 6159 784 643 66 956 7324 604 823 8139 59 65 271 503 53 716 958 9338 483

10132 11161 81 436 83 853 78 930 12350 463 661 93 766 973 13070 104 399 501 48 756 14273 93 375 856 15383 511 607 911 16161 335 539 689 949 17225 637 808 18107 27 221 27 343 55

[illegible]

150270 333 497 944 74 151115 18 218 95 152059 277 97 465 534 717 56 74 153208 13 457 597 870 154016 493 675 155346 189 422 845 156941 157245 95 614 158121 26 281 398 617 159584 65 757

160153 243 404 615 161099 399 485 532 162100 64 314 526 48 626 163026 190 348 981 90 164004 307 466 553 758 937 84 165172 94 107 226 339 516 762 884 166406 31 647 808 95 983 167545 837 986 168043 259 303 43 56 77 537 46 89 704 169172 407 531 971

170326 614 782 171013 339 451 586 707 172243 731 82 173248 69 503 174203 898 175185 176130 304 590 980 177001 63 125 252 55 962 178094 626 43 72 179539 640

180065 305 920 65 181097 120 38 302 632 90 182064 169 397 539 778 88 183052 652 184416 532 879 915 185023 334 511 661 73 864 186075 147 87 260 61 92 974 187306 16 727 31 939 188209 16 317 538 65 944 68 189021 63 222 27 805

190113 307 412 191027 291 419 621 934 949 192092 239 60 460 [illegible] 549 59 610 883 948 88 193235 418 556 692 780 963 194392 582 99 619 38 994

IV ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

Zł. 25000 na nr.: 80220

Zł. 20000 na nr.: 144688

Zł. 10000 na n-ry: 124025 177069 186317

Zł. 5000 na n-ry: 5278 87055 150305 155362 178655

Zł. 2000 na n-ry: 21956 32007 64613 80813 81576 82371 83238 114142 120835 94 139157 147057 149362 170536

Zł. 1000 na n-ry: 128 4047 8036 19114 20403 31140 35948 37477 42006 53003 62388 72292 73457 78420 79524 94243 105369 108723 110859 150251 166805 65346 171128 172370 173519 182157 186259 193374

Wygrane po 200 zł.

261 471 593 620 733 814 1514 659 825 38 80 961 2291 632 98 3290 302 28 404 630 778 851 4581 643 979 6062 229 503 764 841 51 7091 127 618 8234 60 91 401 37 50 617 20 9270

10008 71 98 273 496 910 50 58 11032 9 28 316 490 653 80 713 848 82 12479 347 48 553 13321 634 729 861 96 9[illegible] 14050 15032 779 845 16174 301 595 765 17144 220 37 321 94 18232 722 92 19123 786 930

20231 383 779 21035 157 61 351 642 84 751 891 929 22518 716 98 23263 401 723 41

[illegible]

Zabawy dzieci w oblężonym Madrycie

w czasie, gdy ich ojcowie i bracia przelewają krew

Już w połowie lipca ubiegłego roku, gdy w Hiszpanii rozległy się pierwsze strzały, dzieci madryckie zaczęły się bawić w wojnę. Dzieci są tu przyzwyczajone do życia na ulicy, na której w miastach południa mija ich całe dzieciństwo. Obecnie ulica stała się dla nich prawdziwym teatrem wojny.

Rozumie się, że podczas zabawy w wojnę istnieją dwa obozy „republikański" i „faszystowski". Ponieważ „republikanie" zawsze wychodzą zwycięsko z bojów i okrutnie obchodzą się ze zwyciężonymi, nikt nie chce być „faszystą". Należy ich werbować siłą i przeważnie spośród nieśmiałych dzieci, które zawsze zostają przy zabawach w cieniu.

Ale tym razem nawet i one głośno protestują:

— Nie chcę być faszystą! Nie chcę, aby mnie wzięto do niewoli i rozstrzelano. Sam chcę brać do niewoli i rozstrzelać przeciwnika!

Ale protesty te nie wiele im pomagają. Silniejsi malcy zmuszają je do grania roli faszystów.

Najbardziej ulubionym miejscem zabawy w wojnę jest Plaza Mayore... obszerny plac, na którym przed wiekami spalano na stosie skazanych przez inkwizycję.

Jest on położony zdala od centrum miasta, w dzielnicy zamieszkiwanej przez ubogie warstwy ludności i jest mało ożywiony. W ostatnich dziesiątkach lat przypomina on raczej skwer niż plac. Jest obstawiony ławkami, na których przesiadują starcy, bezrobotni i zakochane parki, po środku placu zawsze bawiły się dzieci. I obecnie Plaza Mayore jest ulubionym terenem zabaw dzieci.

O tym dobrze wiedzą i powstańcy, a mimo to 28 listopada... około godziny czwartej po południu rozgorzała „krwawa" walka między faszystami a „republikanami". Żadna ze stron nie chciała się poddać.

Nagle, gdy dzieci bawiły się w najlepsze, rozległ się nad ich głowami złowieszczy dobrze znany madryckiej ludności trzask. Na placu powstała panika. Wiele dzieci rzuciło się do ucieczki, innym przerażenie sparaliżowało ruchy i stały jak skamieniałe na miejscu. Kilka chwil trwał ogłuszający hałas. To samolot powstańczy, który opuścił się nisko nad placem, rzucał jedną bombę za drugą.

Gdy rozwiała się smuga dymu, dookoła leżało ponad 30 zabitych i rannych. Większość ofiar bombardowania rekrutowała się z dzieci, z niedawnych „republikanów" i „faszystów".

ŚWIĘTA I DZIECI

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia utworzył się w Madrycie specjalny komitet, który miał na celu dostarczyć dzieciom nieco radości podczas świąt zimowych. Komitet, w skład którego weszli przedstawiciele rządu, władz szkolnych, zarządu miasta i politycznych organizacyj, za pośrednictwem prasy i radia zwrócił się z prośbą do obywateli, aby dzieci wesoło i dobrze spędziły święta.

Komitet zebrał wiele upominków, zakupywał tysiącami choinki, kupował gdzie się tylko dało zabawki i organizował przedstawienia dla dzieci. Ciekawe, że wśród zabawek przeznaczonych dla dzieci nie było ołowianych żołnierzyków, armatek, ani twierdz. Komitet bowiem wychodził z założenia, że nie należy zatruwać duszy dziecięcej nienawiścią człowieka do człowieka, dążeniem do zabójstwa i zagłady. Jest to zupełnie słuszny pogląd, ale połączenie takiego pacyfizmu z ciągłym gruchotem karabinów maszynowych, hałasem pękających bomb i wszelkimi okrutnościami wojny domowej, wywiera dziwne wrażenie. Z pacyfizmem tym nie szły też w parze przemówienia, jakie wygłaszano do dzieci podczas przedstawień. Każdy z mówców podkreślał konieczność rozprawienia się z wrogiem republiki, zaznaczał, że nie należy mieć żadnych względów dla zdrajców ojczyzny, że gdy wróg wystrzeli ojców, to dzieci chwycą za broń i będą bronić praw republiki.

W tym wszystkim było mało logiki, ale ktoby szukał logiki gdy dookoła pękają bomby i śmierć czyha na każdym kroku.

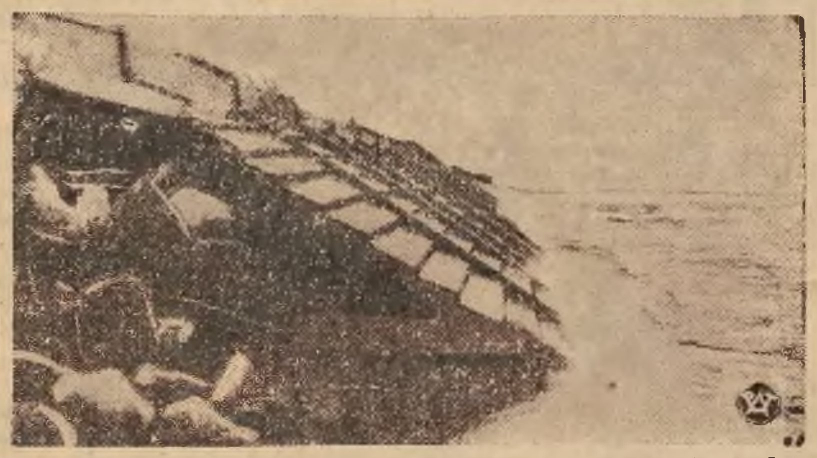
Dzieci madryckie były bardzo zadowolone ze świąt: świeczki paliły się na choinkach, obwieszonych błyskotkami, każde bez wyjątku dziecko dostało podarek. Przyniósł mu go święty Mikołaj, który pod akompaniament pękających bomb odwiedzał dom za domem i rozdawał podarunki.

Na Nowy Rok dzieciom rozdano ubranka i ciepłą bieliznę. I znów urządzono przedstawienia z choinką i rozdawano drobne upominki.

W noc sylwestrową ludność Madrytu ogarnął nastrój świąteczny. Mieszkańcy wraz z żonami i dziećmi udali się przed gmach ministerstwa spraw wewnętrznych. Wszyscy posiadali małe papierowe torebki z winogronami. Jest to już tradycja uświęcona wiekami: śmierć jednego roku i narodziny drugiego znamionuje w Hiszpanii jedzenie winogron. W ten sposób ludność daje wyraz swemu życzeniu, aby przyszły rok był bogaty w plony.

W Madrycie przyjęło się, że winogrona spożywa się w chwili, gdy duży zegar umieszczony na gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych wybije północ. W tej samej chwili rozlega się tradycyjny wystrzał armatni i ludzie winszują sobie pomyślnego roku i zaczynają jeść winogrona.

W podobny sposób obchodzono narodziny Nowego Roku i obecnego 1-go stycznia. Pewną odmianą tylko było to, że zamiast tradycyjnego pustego wystrzału armatniego, rozległy się prawdziwe strzały. Gdy tylko zegar wybił północ nad gmachem ministerstwa ukazał się samolot powstańczy i rzucił na zgromadzoną ludność ponad 100 kilogramów bomb. Skutek tego „tradycyjnego" strzału był taki, że 8 osób zostało zabitych, a 30 rannych. Wśród ofiar znajdowało się wiele dzieci. Poza tym wraz z wybiciem godziny dwunastej artyleria powstańców obrzuciła Madryt 12 pociskami.



Na zdjęciu widzimy masywną tamę betonową, systemu holenderskiego pomiędzy Karwią a Karwińskimi Błotami kompletnie rozbitą przez fale morskie.

Zuchwała kradzież u jubilera

BERLIN (PAT). We Frankfurcie n/Menem w sklepie jubilerskim dokonano wczoraj w biały dzień podstępnej kradzieży. Właściciel sklepu został w pewnej chwili odwołany na dłuższą rozmowę do telefonu przez pewną kobietę. W międzyczasie złodziej, prawdopodobnie wspólnik owej kobiety, wyniósł ze sklepu kosztowności na sumę 20.000 RM.

Tragedia w gabinecie lekarza

Wczoraj około godz. 18-ej w Skarżysku — Kamiennej w gabinecie lekarza rozegrała się następująca tragedia:

Około godz. 18-ej do ośrodka zdrowia przy Państwowej Fabryce Amunicji zgłosiła się zawoalowana kobieta, zameldowała się woźnemu jako pacjentka i została wpuszczona do gabinetu dr. Kazimierza Witkowskiego, lekarza miejskiego.

Po krótkiej rozmowie, prowadzonej podniesionym głosem, kobieta wyjęła rewolwer i dała strzał do lekarza, a następnie do siebie.

Na huk strzału przybyła służba i lekarze. Stwierdzono, że sprawczynią strzałów jest p. Krystyna Imielanka, córka miejscowego obywatela, bliska znajoma dr. Witkowskiego.

Oboje ciężko rannych odwieziono samochodem P. C. K. do szpitala w Starachowicach. Lekarze mają słabą nadzieję uratowania im życia.

Katastrofalna burza w Los Angelos

LOS ANGELOS. Nad Los Angelos i jego okolicami przeszła gwałtowna burza z zamiecią śnieżną, która trwała przeszło 48 godzin.

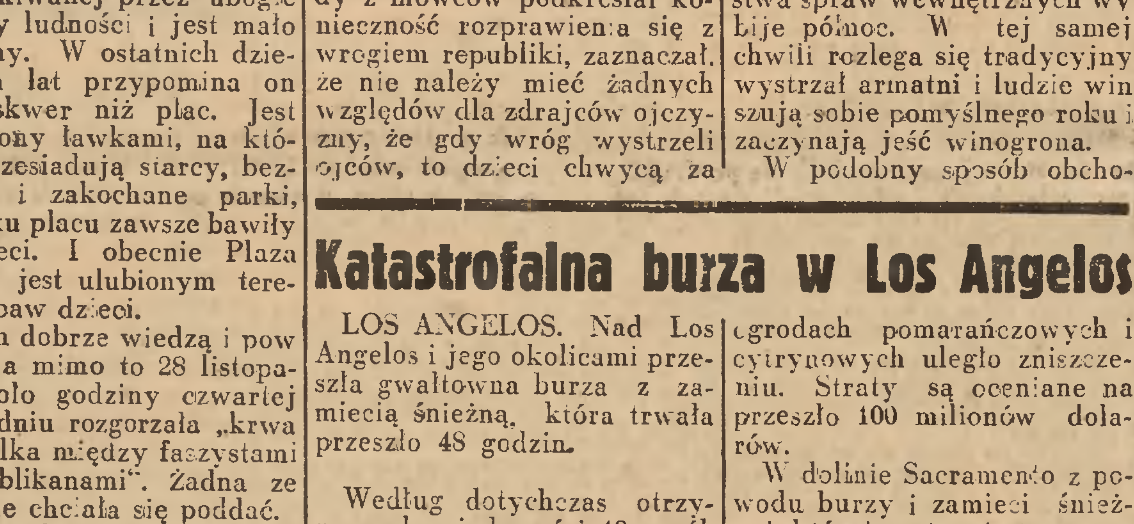
Według dotychczas otrzymanych wiadomości 19 osób straciło życie. Szkody materialne są bardzo znaczne. Od 15 do 20 proc. zbiorów w ogrodach pomarańczowych i cytrynowych uległo zniszczeniu. Straty są oceniane na przeszło 100 milionów dolarów.

W dolinie Sacramento z powodu burzy i zamieci śnieżnej, której następnie towarzyszyło znaczne obniżenie się temperatury zgniły całe stada owiec.

Manifestacje arabskie w Antiochii

ANTIOCHIA. Wczoraj po południu odbyła się wielka manifestacja arabska, której celem było wyrażenie przyjaznych uczuć wobec Syrii. Manifestanci śpiewając pieśni, przy dźwiękach bębnów przeszli ulicami miasta. Obliczają ich na 15 do 20 tysięcy osób.

W czasie onegdajszych zajść w Rihanie w odległości 30 klm. od Antiochii jeden z Arabów został zabity, a 19 odniosło ciężkie rany.



Największa i najkosztowniejsza łódź podwodna, należąca do angielskiej floty. Mimo, że koszta budowy wyniosły milion funtów szterlingów, łódź okazała się prawie nie do użytku.

Epidemia grypy

Angielskie pismo medyczne „Lancet" stwierdza wzrost epidemii grypy w zachodniej Europie. Epidemia ta zaczęła się w ostatnich dniach grudnia, ale nie osiągnęła jeszcze punktu kulminacyjnego. Przypuszcza się, że nastąpi to dopiero w lutym. W tym miesiącu bowiem w całej Europie panują zazwyczaj wilgotne pogody.

Epidemia grypy oznacza się tym, że jej symptomy jak i związane z nią komplikacje zmieniają się z roku na rok. Czasem grypy pociąga za sobą chorobę płuc, a czasem nerek. Pamiętna epidemia grypy z roku 1918, w którym chorobie tej nadano nazwę „hiszpanki", odznaczyła się olbrzymią ilością niedomagań systemu nerwowego.

Obecna grypa również wywiera fatalny wpływ na system nerwowy, pociągając za sobą newralgię, bezsenność i temu podobne niedomagania. Obecnie grypa najbardziej grasuje w Italii. Pismo angielskie wyraża przypuszczenie, że podobnie jak wspomniana wyżej grypa z roku 1918 nosiła miano „hiszpanki", to grypa z roku 1937 będzie nazywała się „italianką".

Podczas każdorazowej epidemii grypy, uczeni starają się odkryć te bakterie, które wywołują chorobę i wydać im zaciętą walkę. Starania ich nie odnoszą jednak żadnego skutku.

Pod Madrytem względny spokój

MADRYT. Według komunikatu Rady Obrony Madrytu, na wszystkich frontach dokoła stolicy panował wczoraj względny spokój. Jedynie na odcinku Aravasa i dzielnicy uniwersyteckiej powstańcy wznowili ataki. Wojska rządowe odparły je z ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela.

Gen. Goering jedzie do Włoch

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, iż pruski prezes rady ministrów gen. Goering w towarzystwie swej żony, uda się wkrótce na krótki pobyt do Włoch. Podróż ta ma posiadać charakter ściśle prywatny.

Zbrojenia sowieckie

MOSKWA. Budżet wojskowy Z. S. S. R. na rok 1937 został ustalony w wysokości 20 miliardów rubli. W roku ubiegłym wydatki wojskowe przewidziane były w budżecie w kwocie 15 miliardów.



James unieszkodliwiwszy Jakackiego, wybiegł z gmachu Cze-ki, udał się do Anny Morette i zakomunikował jej o tym, że zostali zasypani przez Heidenau. Szpiedzy nie tracili czasu. W pośpiechu opuścili mieszkanie Anny, pojechali na cmentarz i tam w ukryciu zmienili całkowicie swój wygląd zewnętrzny. W chwili gdy zamierzali opuścić cmentarz, pod główną bramę zajechało auto ciężarowe z czekistami...

101.

Popłoch w Cze-ce

Czekiści i żołnierze przekroczyli bramę cmentarną. Część z nich rozbiegła się po cmentarzu, przypuszczając, że tu znajdą zbiegłych agentów „Intelligence Service", a część została przy bramie, odcinając wyjście.

— Nikogo nie wpuszczać, ani nie wypuszczać! — rozkazał Meliński.

Anna Morette i James udali, że nie dosłyszeli rozkazu i zbliżyli się do bramy.

— Stać! Stać! — krzyknęli czekiści.

— Drodzy, kochani... — James drżącym, starczym głosem zwrócił się do czekistów, przybierając przy tym zrozpaczoną minę. — Jesteśmy starymi ludźmi, wypuście nas... Z trudem trzymamy się na nogach... Przez kilka godzin błąkaliśmy się po cmentarzu, aż wreszcie znaleźliśmy grób naszego drogiego syna...

— Z powrotem! Z powrotem! — krzyczeli czekiści — Nie wolno nam nikogo wypuszczać!

— Zlitujcie się nad nami — ciężko westchnęła Anna Morette. — Obława z pewnością będzie długo trwała, a my jesteśmy tak wyczerpani i zmęczeni! Drodzy ludzie, wypuście nas.

Jeden z czekistów zlitował się nad parą staruszków, po której było poznać, że ledwie trzyma się na nogach. Doszedł więc do Melińskiego, który kierował obławą, wskazał na parę staruszków i zapytał, czy może uczynić wyjątek i wypuścić ją z cmentarza.

— Muszę się im przede wszystkim przyjrzeć, — odparł Meliński i zbliżył się do staruszków.

— Co robiliście? Wasze dokumenty? — zapytał surowo.

W pobliżu, w odległości kilku kroków stał czekista, który zlitował się nad „parą staruszków". James obliczył, że do czekisty nie dobiegnie to wszystko, co zamierzył powiedzieć Melińskiemu. Nie miał zresztą mu wiele do powiedzenia. Chciał tylko rzucić jedno słowo. Był przekonany, że ono wyjaśni Melińskiemu, kogo ma przed sobą.

— Dokumenty? — umyślnie drżał James. — Dokumenty? Nigdy ich nie nosimy przy sobie... *Sergiejew*... — dodał ostro.

Wyraz twarzy Melińskiego całkowicie się zmienił. Przez chwilę spoglądał z przerażeniem na staruszka: skąd on zna jego pseudonim partyjny?...

Anna Morette i James byli tak doskonale ucharakteryzowani, że Melińskiemu nie przyszło wcale na myśl, że stoją przed nim jego towarzysze.

Pomimo że zmieszanie Melińskiego trwało zaledwie drobny ułamek sekundy, bystre oko Jamesa, dostrzegło je. Pragnąc, aby Meliński zorientował się z kim ma tu do czynienia, dodał wieloznaczącym tonem:

— Nazywam się Sergiejew, a moja żona Anna... hm... Anna Mikołajówna...

Dopiero teraz Meliński połapał się, kto stał przed nim. Z trudnością opanował okrzyk zdumienia, który cisnął mu się na wargi. Tak, to byli oni! Jak wspaniale byli ucharakteryzowani! Mógłby się założyć, że to była rzeczywiście para staruszków.

Meliński obawiał się czekisty, który stał w pobliżu. Czekał na decyzję kierownika obławy, który miał orzec, czy należy opuścić parę staruszków, czy też zatrzymać ją na cmentarzu. Z tego względu Meliński znów odezwał się surowym tonem:

— Dlaczego nie nosicie przy sobie dokumentów? Czy nie wiecie, jakie obecnie przeżywamy czasy? No, tym razem biorę pod uwagę wasz wiek... Ale gdy po raz drugi natknę się na was i znów nie będziecie posiadali przy sobie dokumentów... Jutro w nocy w Narina Roszcza... — wtrącił szeptem, — to już was nie puszczę... Pamiętajcie o tym... W pobliżu rzeczki... — znów dodał szeptem. — Tym razem wam wybaczam... Wypuścić ich! — zwrócił się do czekisty.

Gdy Anna Morette i James znaleźli się po drugiej stronie bramy, odetchnęli z ulgą, czuli się tak jak gdyby ciężki kamień spadł im z serca. Stwierdziwszy, że czekiści oglądają się za nimi, stawiali tak drobne kroczki, szli tak powoli i ociężale, jak gdyby razem liczyli conajmniej sto osiemdziesiąt lat...

* * *

W jaki sposób doszło do obławy na cmentarzu?

Jak tylko James wybiegł z gabinetu Szypowa, ten ostatni począł cucić nieprzytomnego Jakackiego. Nie mógł jeszcze ciągle zrozumieć, dlaczego James pozbawił przytomności Jakackiego i dlaczego tak szybko wybiegł z pokoju.

Mimo jego wysiłków Jakacki nie odzyskał przytomności. Wówczas Szypow wszczął alarm. Ze wszystkich pokojów zbiegli się współpracownicy Cze-ki. Przybiegł również Peters. Ujrzawszy wyciągniętego na podłodze leżącego w omdleniu Jakackiego i zmieszaną twarz Szypowa, zapytał surowo:

— Co się stało?

Szypow nie był w stanie dokładnie powiedzieć co się stało, z tej prostej przyczyny, że sam o niczym nie miał pojęcia. Opowiedział tylko o przebiegu wypadków.

— Czy jesteście półgłówkiem, czy agentem Czeki? — wykrzyknął Peters głosem pełnym oburzenia. — Czy jeszcze ciągle nie domyślacie się, co się tu stało? Zdaje mi się, że wiecie bardzo dobrze... — dodał ze zjadliwą ironią. — Aresztować go! — rzucił rozkaz.

— Towarzystwu Peters... Ja... ja... — wykrztusił zrozpaczony Szypow.

— Milczeć! Jutro staniecie pod ścianką...

Peters rzucał rozkaz za rozkazem urywanymi zdaniami i groźnym tonem.

— Zamknąć wszystkie wyjścia! — krzyknął. — Nikogo stąd nie wypuszczać! Jeśli woźny wydał Skwarcowowi płaszcz, aresztować go! Teraz wiele rzeczy stało się dla mnie jasnych... Na każdym kroku stykamy się z białogwardyjskimi psami. — Peters walił rękojeścią rewolweru w biurko. — Od Jakackiego dowiemy się bardzo wiele ciekawych rzeczy!... To przecież stary zesłaniec, oddany sprawie, gorliwy bolszewik! No, ocucić go szybciej! Wprowadzić tu natychmiast tego głuchoniemego, Kozakowa! Otoczyć mieszkanie Kirpucznikowej! Skwarcow ostatnio był jej kochankiem! Oho, wszystko wypływa na wierzch tak jak oliwa na powierzchnię wody... Zaraz, zaraz, tak—wprowadzić tu również Andersa! Przyrzekam wam, że utrącimy hydrze głowę! Łotry! Kanalie!

Peters drżał ze wzburzenia. Jego oczy ciskały błyskawice gniewu i wściekłości, a jego twarz była czerwona jak burak. Nie wypuszczał rewolweru z ręki i co pewien czas kierował lufę na Szypowa.

— Również członek bandy, co? — zwrócił się w pewnej chwili Peters do niego. — Jutro wszyscy staniecie pod ścianką! Skwarcow nie wymknie się już z moich rąk. Teraz wszystko jest dla mnie jasne!

W międzyczasie czekistom udało się przywrócić Jakackiego do przytomności. Pomimo, że długotrwałe omdlenie poważnie go wyczerpało, z miejsca zaczął opowiadać osłabionym głosem o tym wszystkim co się stało, o swych podejrzeniach i o tym, w jaki sposób wpadło mu na myśl, że Skwarcow jest kontrrewolucjonistą.

Nagle, gdy wszyscy słuchali w milczeniu relacji Jakackiego, do gabinetu weszli dwaj dozorcy. Przyprowadzili Andersa i Heidenau. Na biurku leżała już fotografia tancerki Kirpucznikowej. Fotografię tę pokazano Heidenauowi...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

42

Odświeżony, czysty i przyzwoicie odziany, a co najważniejsza mając pieniądze w kieszeni (po przybyciu do Fezu wypłacono mi kilkumiesięczny żołd) udałem się z kolegami na hulankę.

Wróciwszy do koszar, stwierdziłem, że wydałem zbyt dużo pieniędzy i nie miałem wcale przyjemności. Postanowiłem więc przyjemniej wykorzystać mój pięciodniowy urlop. Zamierzałem udać się do Oranu.

— To miasto portowe — myślałem i tam łatwiej można przeżyć jakąś ciekawą przygodę.

Odrazu wprowadziłem w czyn ten zamiar i następnego dnia byłem już w Oranie. W tym samym czasie przybyła tam wycieczka studentów, politechniki w Grenoble. Ponieważ nie miałem co robić, włóczyłem się za studentami i przysłuchiwałem się ich rozmów.

W pewnej chwili jeden z nich zwrócił się do mnie i zapytał:

— Przepraszam pana, jak się idzie na dworzec?

Wskazałem im drogę i jednocześnie zapytałem, skąd oni przyjechali.

— Jesteśmy z Grenoble, przyjechaliśmy z wycieczką do Afryki północnej — odparł student i przyjrzał mi się uważnie.

— W jakim pułku pan służył — zapytał mnie po chwili.

— W pierwszym pułku Legii Cudzoziemskiej.

— Ach, to pan jest legionistą! — wykrzyknął zachwycony student. — Wiele czytałem o Legii i marzeniem moim było poznać kogoś, który tam służył. U was służą przeważnie cudzoziemcy, czy to prawda?

— Najzupełniejsza — odparłem. — Ja również nie jestem Francuzem, jestem Polakiem.

— I wśród nas znajduje się kilku Polaków — zauważył student.

— Przybyło z nami sześciu chłopców i troje dziewcząt.

Serce mi mocniej zabiło, gdy to usłyszałem. Pragnąłem ujrzeć porządnych obywateli polskich, a nie tych wszystkich osobników spod ciemnej gwiazdy, z którymi stykałem się w Legii.

— Może mi pan łaskawie wskaże, gdzie znajdują się pańscy polscy koledzy? — poprosiłem studenta.

— Bardzo chętnie, oto i oni — wskazał palcem w ich stronę.

Zbliżyłem się do nich i przedstawiłem. Z pierwszego rzutu oka przypadli mi do gustu. Chłopcy byli mili i uprzejmi, a dziewczęta nad wyraz piękne. Zaczęliśmy z sobą rozmawiać. Rozmowa z każdą chwilą stawała się serdeczniejsza i w końcu poprosili mnie, abym im towarzyszył.

Chętnie się na to zgodziłem i przez cały dzień spacerowałem z nimi po mieście, grając rolę przewodnika.

Gdy zapadł wieczór, byłem już tak zaprzyjaźniony ze studentami, że poprosili mnie, abym udał się z nimi na obiad. Również i ja się dobrze czułem w ich towarzystwie i zgodziłem się. Podczas posiłku zanudzali mnie, abym im opowiadał o życiu w Legii. Ponieważ byłem w dobrym humorze, ustąpiłem w końcu i zacząłem im opowiadać różne wesołe epizody z życia w Legii. Myślami jednak byłem przy uroczych studentkach Polkach, które coraz bardziej mi się podobały.

Po obiedzie profesor, który kierował wycieczką, oświadczył:

— Dziś nie udamy się do miasta, bo już jest bardzo późno.

Jeden z Polaków zbliżył się do profesora i poprosił:

— Panie profesorze, może nam pan pozwoli udać się z naszym rodakiem, sierżantem Białoskórskim, na miasto. Pokaże on nam wiele rzeczy godnych do obejrzenia. Pod pieczą legionisty nic nam przecież nie grozi.

— Bardzo chętnie — odparł profesor. — Jeśli tylko pan sierżant się zgodzi, wszyscy Polacy mogą udać się z nim na miasto.

Studenci polscy, jak zresztą wszyscy młodzi ludzie świata, lubili się bawić i hurmem ruszyli za mną na miasto.

— Prowadź nas, sierżancie, do jakiejś lepszej knajpy, gdzie by można było wesoło się zabawić — odezwał się jeden ze studentów, gdy znaleźliśmy się na ulicy.

Dobrze znałem Oran i jego spelunki. Ale tam nie chciałem ich prowadzić, tam można było narazić się na grubszą awanturę, szczególnie, że z nami były dziewczęta. Zaprowadziłem ich więc do możliwie znośnego lokalu, noszącego szumną nazwę „Różana Oaza".

Zajęliśmy stolik. Ja usiadłem przy jednej z dziewcząt, która mi się najbardziej podobała. Nazywała się Jadzia, miała cudne niebieskie oczy o długich jak firanki rzęsach i długie jasne jak złoto włosy okalały jej pięknie rzeźbiony rysy twarzy.

Podczas gdy reszta towarzystwa była zajęta tańcem, ja siedziałem przy pannie Jadzi i opowiadałem jej o Legii. Nie umiałem tańczyć i rozmową zabawiałem moją towarzyszkę. Widocznie moja opowieść bardzo jej się podobała, ponieważ nie zerkała nawet na wirujące po sali pary, tylko uważnie przysłuchiwała się temu, co opowiadałem.

Od czasu do czasu przerywałem opowieść i ciągnąłem wytrawne wino ze szklanki. Panna Jadzia szła za moim przykładem i również piła. Nie była jednak przyzwyczajona do pochłaniania alkoholu w tak wielkich ilościach i zaraz wino uderzyło jej do główki. Z trudem trzymała otwarte oczy. W pewnej chwili zatoczyła się i oparła swą piękną głowę o moje kolana.

Ciąg dalszy jutro.

KRONIKA KRAKOWA

Z teatru Miejskiego

„Nieusprawiedliwiona godzina".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Skowronek".
BAGATELA: „Mała mateczka" oraz rewia pt. „Kraków w nocy".
APOLLO: „Matura".
BAGATELA: „Żona dwóch mężów" oraz rewia „Z nowym rokiem".
DOM ŻOŁNIERZA: „Biała parada"
MUZEUM: „Dawid Cooperfield".
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Ostatni akord".
ŚWIT: „Dla ciebie Mario".
STELLA: „Jadzia".
UCIECHA: Szarża lekkiej brygady
WANDA: Awantura amerykańska

PROGRAM RADIOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka taneczna; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Muzyka z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 15.55 Pogadanka: o kościele ongiś najsmutniejszym; 16.10 Wiadomości z dnia 18.20 Muzyka z płyt; 18.50 Nie czekajmy, lecz sami weźmy się do pracy — pogadanka; 19.00 „Dziwny ślub" — obrazek z powieści; 19.20 Programy lokalne; 20.35 Biuro Studiów; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Koncert chopinowski; 21.30 Kwartet smyczkowy; 22.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Ork. Polskiego Radia.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotą Koroną, Rynek Gł. 22, pod Gwiazdą, Florjańska 15, pod Opatrznością, Karmelicka 23, Apteka Warszawska, Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem, Dietla 76, im. św. Teresy, Senatorska 5.

Podgórze: Apteka podgórska.

PODWYŻKA CEN CHLEBA

Od poniedziałku większość sklepów i piekarń krakowskich pobierała za chleb ceny wyższe o 2 — 3 grosze za kilogram od obowiązujących dotychczas. W wielu wypadkach niespodziewana podwyżka spotkała się z protestem kupujących.

Sensacyjny proces „kapitana"

Oczekiwany z dużym zainteresowaniem sensacyjny proces fałszywego kapitana W. P. Czesława Radosza rozpoczął się w dniu wczorajszym.

Czesław Radosz, lat 34, z zawodu biuralista, ukończył 6 klas gimnazjalnych, zamieszkały w Zawierciu. Radosz był już karany przez szereg sądów za różne oszustwa i kradzieże. Według aktu oskarżenia sprawa jego przedstawia się następująco:

W październiku 1935 we Lwowie podrobił Radosz poświadczenie Wojskowego Sądu Okręgowego Nr. VI. stwierdzające, że jest kapitanem-sędzią śledczym dla szczególnych spraw, ponadto, że jest Kawalerem „Virtuti Militari", że jest odznaczony Krzyżem Walecznych i t. d.

Posiadał szereg pieczęci, jak — „szef sądu", „sędzia śledczy" etc.

Ubrany w mundur kapitana, na którym widniały różne odznaczenia rozpoczął Radosz swą karierę na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Wyłudzał podstępnie towary od znanych firm na podrobione weksle. Podrobił metrykę, którą przedłożył w parafii w Zakopanem i na którą udzielono mu ślubu.

I tak w roku 1935 przybył Radosz do Krakowa, gdzie w końcu powinęła mu się noga. Przybył on do firmy Jakubowski w dniu 18 października 1935 i tu wyłudził od Jakubowskiego złoty pierścionek i kolię z brylantami, naturalnie ubrany w mundur kapitana Korpusu sądowego. W Jakubowskim jednak wzbudziły się podejrzenia co do osoby Radosza i natychmiast powiadomił wszystkie władze policyjne, które wszczęły poszukiwania za rzekomym kapitanem.

Tymczasem Radosz zabawiał się wesoło po rozmaitych lokalach z kobietami. Dnia 23 października zauważono Radosza zabawiającego się w restauracji u Hawełki ze Stefanią Kilian. Komisariat P. P. porozumiał się z oficerem inspekcyjnym Garnizonu, który udał się do Hawełki i zażądał doprowadzenia Radosza do Komendy Placu. Z początku udawał Radosz wielkie oburzenie, domagając się połączenia go telefonicznie z dowódcą Korpusu gen. Łuczyńskim.

Władze porozumiały się jednak ze Lwowem i cała sprawa wyszła na jaw.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bartynowski, oskarża prok. dr. Stawarski, broni adw. dr. Pfeffer, powództwo cywilne popiera adw. dr. Schönwetter co do poszkodowanej Stefanii Kilian.

Zuchwały napad rabunkowy

Wczoraj o godzinie 13.50 zgłosiła się na pogotowie ratunkowe Hania Mandelbaum, lat 39, zamieszkała przy ul. Starowiślnej 42 i oświadczyła, iż napadli na nią jacyś nieznani osobnicy na Grzegórzkach pod fabryką „Suchard". Napastnicy ci uderzyli ją wpierw żelaznym łomem w głowę, po czym wyrwali jej torebkę, w której znajdowała się kwota 600 złotych.

Ofiara bezczelnej napaści odniosła poważną ranę tłuczoną na czole. Lekarz pogotowia udzielił jej opatrunku i skierował na oddział chirurgiczny.

Krwawa bójka przy ulicy Starowiślnej

Józef Gardoń, lat 23, rzeźnik, zamieszkały przy ul. Szewskiej 6, został wczoraj wieczorem u zbiegu ul. Starowiślnej i św. Gertrudy ugodzony nożem w pierś przez nieznanego osobnika na tle porachunków osobistych i doznał rany kłutej

Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło rannego do szpitala U-bezpieczalni Społecznej. Stan jego zdrowia nie budzi obaw.

Zniżka do kin: „Atlantic", „Adria", „Swit" lub „Bagatela" dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" Ważna tylko w dniu 13 stycznia 1937 r.

Straszna śmierć dziecka na Zabłociu

Marian Kołodziej, liczący 13 miesięcy, zamieszkały w Krakowie przy ul. Zabłocie 3, bawiąc się bez opieki w mieszkaniu, wpadł do stojącego na podłodze garnka z wrzącą wodą mydlaną, doznając ogólnego poparzenia ciała.

Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej udzielonej przez Pogotowie ratunkowe, dziecko zmarło po przewiezieniu go do szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo ułana na plantach

Wczoraj o godzinie 18-tej usiłował popełnić samobójstwo 23-letni ułan Jan Bylica przez wypicie większej ilości esencji octowej.

Desperata przewieziono na pogotowie, gdzie lekarz przepłukał mu żołądek. Bylica oświadczył, że zamierzał odebrać sobie życie, gdyż żona jego nie posiada obecnie środków do życia.

Bylicę przewieziono do okręgowego szpitala wojskowego przy ul. Wrocławskiej w Krakowie.

Groźny pożar pod Krakowem

Wczoraj wybuchł groźny pożar we wsi podkrakowskiej, w Kurwanowie. Na skutek nie ostrożnego obchodzenia się z ogniem zapaliła się szopa, od której zajęło się całe gospodarstwo. Dom jest własnością gospodarza Waśniowskiego.

Szkoda wynosi kilka tysięcy zł.

Włamanie do siedziby Klubu Automobilowego w Krakowie

Nie wykryty narazie sprawca skradł wczoraj w godzinach popołudniowych z biura Klubu Automobilowego, przy ul. św. Jana 11 w Krakowie, na szkodę tegoż klubu kasetkę metalową, zawierającą 56 zł. gotówką, oraz 100 weksli, nie ustalonej narazie wartości, a nadto metalowy zegar stołowy z napisem „Nagroda Automobilowego Klubu Krakowskiego", wartości 100 zł.

Po dokonaniu kradzieży wyszedł sprawca przez okno do klatki schodowej, a następnie na ulicę i zdołał zbiec.

Dalszy ciąg procesu b. adwokata i b. porucznika w Krakowie

W drugim dniu procesu przeciw em. porucznikowi Janiszewskiemu i b. adwokatowi Grzeszczyńskiemu przesłuchiwano szereg świadków.

Świadkowie silnie obciążają Janiszewskiego. Poszkodowani rekrutują się przeważnie z klasy robotniczej i najbiedniejszej, posiadającej po kilkoro dzieci.

Dziś dalszy ciąg procesu.

STRAJK OKUPACYJNY w FIRMIE „ARTIGRAF"

W dniu wczorajszym koło godziny 10 rano wybuchł strajk okupacyjny w Zakładach przemysłowych dla wyrobu reklam artystycznych i opakowań z papieru i blachy „Artigraf" przy ul. Prądnickiej 65. Strajk wybuchł z powodu wydalenia kilku robotników. Strajkuje ogółem 140 robotników.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.**